

Wojna informacyjna

13 lipca 2022

Wojna na Ukrainie ma nie tylko wymiar militarny. Równolegle toczy się bowiem wojna informacyjna i ekonomiczna.

Omówienie każdej z tych wojen wymagałoby odrębnej analizy. Na początek szewc Fabisiak postanowił zająć się wojną informacyjną, jako że Polska bierze w niej bardziej widoczny udział niż w zmaganiach wojennych i ekonomicznych. W warunkach wojennych jest rzeczą naturalną, że obydwie walczące ze sobą strony uprawiają propagandę podkreślając własne sukcesy na polu bitwy i uwypuklając straty i porażki poniesione przez przeciwnika. Zrozumiałe jest też stosowanie cenzury i blokady informacyjnej. Jednak w przypadku Rosji i Ukrainy ta normalna wojenna praktyka przybiera czasem absurdalne formy.

Operacja specjalna

W Rosji wprowadzono zakaz używania w mowie i piśmie słowa wojna. Obowiązuje słownictwo „operacja specjalna” tak jak gdyby samo nazewnictwo miało ukryć to co rzeczywiście dzieje się na Ukrainie – zauważa szewc Fabisiak. Dlatego rosyjscy komentatorzy wypowiadając się krytycznie wobec pewnych aspektów rosyjskich działań zbrojnych dla świętego spokoju posługują się oficjalną nomenklaturą operacja specjalna i w związku z tym jest to tolerowane przez oficjalne czynniki. Co innego, gdy pisze się o wojnie. Wówczas nieprawomyślne media są zamykane.

Obca agentura

Innym przykładem walki władzy z mediami jest uznawanie ich przez sąd za zagranicznych agentów. Co ciekawsze, owa agenturalność nie przeszkadza im w uprawianiu internetowej działalności publicznej, muszą jednak za każdym razem

informować o tym, że są obcą agenturą. W praktyce wygląda to tak, że portal internetowy „Kawkazskij Uzieł” („Kaukaski Węzeł”) na początku każdej informacji daje taką oto pisaną dużymi literami zajawkę. „Dana informacja (materiał) została sporządzona i (lub) rozpowszechniona przez środek masowego przekazu wykonujący funkcję zagranicznego agenta, i (lub) rosyjską osobę prawną wykonującą funkcję zagranicznego agenta”.

Zakaz rosyjskiej muzyki

Jeszcze bardziej absurdalną postać przybiera wojna informacyjna na Ukrainie. Postanowiono niemal całkowicie odciąć Ukraińców od dostępu do rosyjskiej kultury. Zakazano publicznego emitowania rosyjskiej muzyki, przy czym starania w tym kierunku podjęto jeszcze przed rosyjską inwazją. Prezenter telewizyjny i producent filmowy Ihor Kondratiuk zainicjował akcję zbierania podpisów pod petycją domagającą się wprowadzenia zakazu organizowania na Ukrainie koncertów rosyjskich artystów twierdząc, że jest to logiczne posunięcie mające chronić Ukrainę.

Szewc Fabisiak przypomina, że w Polsce też był reżyser Kondratiuk, który w odróżnieniu od swojego ukraińskiego kolegi po fachu robił znakomite filmy, a nie zajmował się petycjami przeciwko rosyjskim artystom. Ukraiński Kondratiuk zebrał tych podpisów ok. 25 tysięcy i to wystarczyłoby, żeby parlament przyjął stosowną ustawę zezwalając jednak na występy tych rosyjskich muzyków, którzy potępili inwazję.

Księgarnie wolne od literatury rosyjskiej

Ten sam akt prawny wprowadza również zakaz importu rosyjskiej literatury. Jednak jakby nie do końca. Zabroniono przywozu rosyjskich książek drukowanych w Rosji i na Białorusi, ale

tych drukowanych gdzie indziej to już nie. Konkretnie wygląda to tak, że zabroniony jest przywóz i sprzedaż książek drukowanych w Rosji i na Białorusi, ale tylko tych wydanych już po agresji. Dozwolone jest natomiast rozpowszechnianie rosyjskiej literatury drukowanej zagranicą. A także przywóz przez osoby prywatne książek w ilości mniejszej niż 10 egzemplarzy, o ile nie są one przeznaczone na sprzedaż. Mimo to, jak oświadczył współtwórca tego oryginalnego prawa, wydawca Ołeksandr Krasowyckyj, żadna ani dobra ani zła rosyjska twórczość nie powinna mieć dostępu na ukraiński rynek księgarski.

Rugowanie tej również dobrej rosyjskiej literatury ma mieć miejsce w szkołach. Obecnie przemyśliwuje się nad tym, aby z zestawu szkolnych lektur sunąć dzieła takich pisarzy, jak Lew Tołstoj, Aleksander Puszkina, Fiodor Dostojewski czy Michaił Bułhakow. Nie wspomina się o Włodzimierzu Majakowskim, choć fraza z jego wiersza: „dziś głos ma towarzysz Mauser” (niemiecki pistolet z początku XX wieku) pasowałaby jak ulał do ocenzurowania. Prawdopodobnie uratowałby się Mikołaj Gogol, który, mimo że pisał po rosyjsku i tworzył w Rosji, to jednak miał pochodzenie ukraińskie. Ponadto pisał krytycznie o Rosji. Wprawdzie carskiej, ale to nie ma znaczenia, gdyż Rosja jest niereformowalna. W zamian profesor pedagogiki i psychologii Narodowego Uniwersytetu w Kijowie Andrij Hirnyk proponuje, by większą uwagę oprócz literatury ukraińskiej poświęcić także angielskiej, francuskiej, a także – co ciekawsze, chińskiej. O polskiej nie wspominał. Chyba na wypadek gdyby ktoś nieopatrznie dołączył do lektur wiersz Adama Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali” – domniemywa szewc Fabisiak.

Propagowanie rusycyzmów

Przy okazji szewc Fabisiak zauważa, że przesiąknięci rusofobią komentatorzy są na tyle niekumaci, że wprowadzili do publicznego obiegu dwa rusycyzmy.

Pierwszy – to używanie sformułowania „Związek Sowiecki” zamiast „Radziecki”. Tymczasem słowo „radziecki” ma nie tylko czysto polski wydźwięk, ale też kojarzy się bezpośrednio z nazewnictwem ukraińskim, gdzie mówi się „Radianskyj Sojuz” od ukraińskiego także słowa „rada”.

Również maniera mówienia o wojnie „w Ukrainie” a nie „na Ukrainie” to czysty rusycyzm.

□

Jednak okazuje się to mało istotne. Ważne, że zamiast „ruskich pierogów” możemy sobie serwować „pierogi ukraińskie”, a musztarda też nie jest już „rosyjska” tylko po prostu „mocna”, co – jak zauważa szewc Fabisiak – może być uznane za gloryfikację rosyjskiej mocy.

Autorstwo: Bolesław K. Jaszczyk

Źródło: Trybuna.info